

## Juliusz Słowacki , Grób Agamemnona

### Grób Agamemnona

Niech fantastycznie lutnia nastrojona  
Wtórjuje myśli posępnej i ciemnej,  
Bom oto wstąpił w grób Agamemnona  
I siedzę cichy w kopule podziemnej,  
Co krwią Atrydów zwalana okrutną.  
Serce zasnęło, lecz śni. Jak mi smutno!

[2]  
O! jak daleko brzmi ta harfa złota,  
Której mi tylko echo wieczne słychać!  
Druidyczna to z głazów wielkich grota,  
Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać  
I ma Elektry głos - ta bieli płótno  
I odzywa się z laurów: "Jak mi smutno!"

[3]  
Tu po kamieniach z pracowną Arachną  
Kłóci się wietrzyk i rwie jej przędzywo,  
Tu cząbry smutne gór spalonych pachną,  
Tu wiatr, obiegłszy górę ruin siwą,  
Napędza nasion kwiatów - a te puchy  
Chodzą i w grobie latają jak duchy,

[4]  
Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie  
Przed nadgrobowym pochowane słońcem,  
Jakby mi chciały nakazać milczenie,  
Sykają. Straszny jest rapsodu końcem  
Owe sykanie, co się w grobach słyszy -  
Jest objawieniem, hymnem, pieśnią ciszy.

[5]  
O! cichy jestem jak wy, o Atrydzi!  
Których popioły śpią pod świerszczów strażą.  
Ani mię teraz moja małość wstydzi,  
Ani się myśli tak jak orły ważą. 143  
Głęboko jestem pokorny i cichy  
Tu, w tym grobowcu sławy, zbrodni, pychy.

[6]  
Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie  
Wyrasta dąbek w trójkącie z kamieni;  
Posadziły go wróble lub gołębie  
I listkami się czarnymi zieleni,  
I słońca w ciemny grobowiec nie puszcza;  
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszczu;

[7]  
Nie bronił mi go żaden duch ni mara,  
Ani w gałązkach jęknęło widziadło,  
Tylko się słońcu stała większa szpara  
I wbiegło złote, i do nóg mi padło.  
Zrazu myślałem, że ten, co się wdziera,  
Blask - była struna to z harfy Homera;

[8]

I wyciągnąłem rękę na ciemności,  
By ją ułowić i napiąć, i drżącą  
Przymusić do łez i śpiewu, i złości  
Nad wielkim niczym grobów i milczącą  
Garstką popiołów - ale w moim ręku  
Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.

[9]

Tak więc - to los mój na grobowcach siadać  
I szukać smutków błahych, wiotkich, kruchych.  
To los mój senne królestwa posiadać,  
Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych  
Albo umarłych - i tak pełny wstrętu...  
Na koń! chcę słońca, wichru i tętentu!

[10]

Na koń!... Tu łóżem suchego potoku,  
Gdzie zamiast wody płynie laur różowy,  
Ze łzą i z wielką błyskawicą w oku,  
Jakby mię wichur gnał błyskawicowy,  
Lecę, a koń się na powietrzu kładnie;  
Jeśli napotka grób rycerzy - padnie... 144

[11]

Na Termopilach? - Nie, na Cheronei  
Trzeba się memu załamać koniowi,  
Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei  
Dla mało wiernych serc podobne snowi.  
Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,  
To tej mogiły, co równa jest - naszej.

[12]

Mnie od mogiły termopilskiej gotów  
Odgonić legion umarłych Spartanów,  
Bo jestem z kraju smutnego ilotów,  
Z kraju - gdzie rozpacz nie sypie kurhanów,  
Z kraju - gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych  
Zostaje smutne pól - rycerzy - żywych.

[13]

Na Termopilach ja się nie odważę  
Osadzić konia w wąwozowym szlaku;  
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,  
Że serce skruszy wstyd - w każdym Polaku.  
Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem -  
Nie - pierwej skonam, niż tam iść - z łańcuchem.

[14]

Na Termopilach - jaką bym zdał sprawę,  
Gdyby stanęli męże nad mogiłą  
I pokazawszy mi swe piersi krwawe  
Potem spytali wręcz: "Wiele was było?" -  
Zapomnij, że jest długi wieków przedział. -  
Gdyby spytali tak - cóż bym powiedział?

[15]

Na Termopilach, bez złotego pasa,  
Bez czerwonego leży trup kontusza,  
Ale jest nagi trup Leonidasa,  
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza;  
I długo płakał lud takiej ofiary,  
Ognia wonnego i rozbitej czary. 145

[16]

O Polsko! póki ty duszę anielską  
Będziesz więziła w czerepie rubasznym,  
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,  
Póty nie będzie twój miecz zemsty straszny,  
Póty mieć będziesz hyjenę na sobie  
I grób - i oczy otworzone w grobie!

[17]

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,  
Tę - Dejaniry palącą koszulę:  
A wstań jak wielkie posągi bezwstydne,  
Naga - w styksowym wykąpana mule,  
Nowa - nagością żelazną bezczelna -  
Nie zawstydzona niczym - nieśmiertelna!

[18]

Niech ku północy z cichej się mogiły  
Podniesie naród i ludy przełęknie,  
Że taki wielki posąg - z jednej bryły,  
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,  
Ale z piorunów ma ręce i wieniec,  
Gardzący śmiercią wzrok - życia rumieniec.

[19]

Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą;  
Pawiem narodów byłaś i papugą,  
A teraz jesteś służebnicą cudzą.  
Choć wiem, że słowa te nie zadrzą długo  
W sercu - gdzie nie trwa myśl nawet godziny,  
Mówię - bom smutny - i sam pełen winy.[20]

Przeklnij - lecz ciebie przepędzi ma dusza  
Jak eumenida - przez węzowe różgi,  
Boś ty jedyny syn Prometeusza:  
Sęp ci wyjada nie serce - lecz mózgi.  
Choć muzę moją w twojej krwi zaszargam,  
Sięgnę do wnętrza twych trzew - i zatargam... 146

[21]

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna,  
Lecz wiedz - że ręka przekleństw wyciągnięta  
Nade mną - zwinie się w łęk jak gadzina  
I z ramion ci się odkruszy zeschnięta,  
I w proch ją czarne szatany rozchwycą;  
Bo nie masz władzy przekląć - niewolnico!

[22]

Nie! nie, dopóki będziesz ręką drżąca  
Zakrywać piersi puste, owdowiałe,  
To ja nie klęknię, nawet przed klęczącą,  
Boja mam inną, smutną matkę - chwałę,  
Co mi ociera łzy płynące rzadko,  
A i tę trzecią mam... co mi jest matką...

[23]

O najbiedniejsza! tobie z pól myceńskich  
Chciałbym już posłać prochów moich urnę...  
Wrzuć w proch ten - dwoje obrączek małżeńskich,  
Zaklnij Dyjannę i duchy pochmurne,  
Aby ci widzieć mnie raz pozwoliły  
W promieniach... jam ci był drogi i miły.

[24]

Teraz nie jestem niczym - a te mary,  
Co okrążyły mnie... wzywają dalej  
I pokazują girlandy i gwary  
Anielskich duchów... Pójdę... krew mnie pali;  
Już osądzony, śpiewam jak łabędzie,  
Lecz gdy cię dojdzie pieśń, co z tobą będzie!

[25]

Tyś uśmiechała się - to było wczora,  
Kiedyś mię smutnym w dzień znalazła inny  
Zapłakanego - nad śmiercią Hektora.  
Nie był to głupi płacz - ani dziecinny,  
Głupsze są teraz łzy... co lecą skorsze,  
Gdy wspomnę los mój - ach! łzy stokroć gorsze. 147

[26]

Żurawie, co tam nad Koryntu górą  
Rozciągnęłyście łańcuch ku północy,  
Weźcie na skrzydła moją pieśń ponurą,  
Zanieście z sobą... może przyszłej nocy  
Kraj przelatywać będzie ta pieśń głucha,  
Jak dzwon żałośny brzmiąc w krainach ducha.

[27]

Żurawie! wy, co w powietrze różane  
Co rano długą wlatujecie szarfą,  
Wyście mi były niegdyś ukochane,  
Wyście jesienną moją były harfą!  
Wy - i szumiące sosny nad grobami,  
Gdzież się ja dzisiaj zobaczyłem z wami?

[28]

A jednak... jam to przeczuł w życia wiosnę,  
Że będę kiedyś nieszczęsny i błędny...  
Że może z serca niedoli urosnę  
I będę z duchów miał wieniec podrzędny,  
I z dziką kiedyś pożegnani tęsknotą  
Wasz łańcuch - zorzą pochłonięty złotą.

[29]

Dziś ta godzina przyszła... bądźcie zdrowe!  
Tam Archipelag mnie woła błękitny,  
Tam Korynt trzyma koronową głowę,  
A za Lepantem Parnas starożytny...  
O muzo moja! jakże ty pozdrowisz  
Górze, gdzie siedział Apollo i Jowisz?

[30]

O romantyczna muzo, na kolana!  
Bo ja ukłony mam tu dla tej góry  
Od lipy wonnej klasycznego Jana  
I od śpiewaka dzieci i tonsury,  
I od śpiewaka Potockich ogrojca,  
I cichy... łzawy pokłon mego ojca.

[31]

Ja wiem, że teraz on jest przy mnie duchem,  
Ale mu twarda śmierć zamknęła wargi;  
Oto mi nawet szeleści nad uchem  
Figowe drzewo... jakby - szmerem skargi...  
Słyszę... głos mi już ojca niepamiętny,  
Lecz jego musi to być głos - bo smętny.

[32]

Więc smutnym głosem i niedomówionym  
Pozwala czasem śmierć mówić po śmierci.  
Góro, co błyskasz księżycem czerwonym  
Jak wulkan krwawy... o, pęknij na ćwierci...  
Boś ty wyśmiana wróblów świergotaniem  
Albo za wczesnym rannych kurów pianiem.